

Nie ma sprawy

Andrzej
Multanowski

Inspiracją do napisania tej sztuki stał się artykuł znanego reportażysty Ryszarda Wójcika „Dlaczego zabijam”, opublikowany przed kilku laty na łamach białostockiego miesięcznika społeczno-kulturalnego „Kontrasty”. Wójcik oskarżył tam sam siebie o spowodowanie śmierci dwóch ludzi — bohaterów swych reportaży.

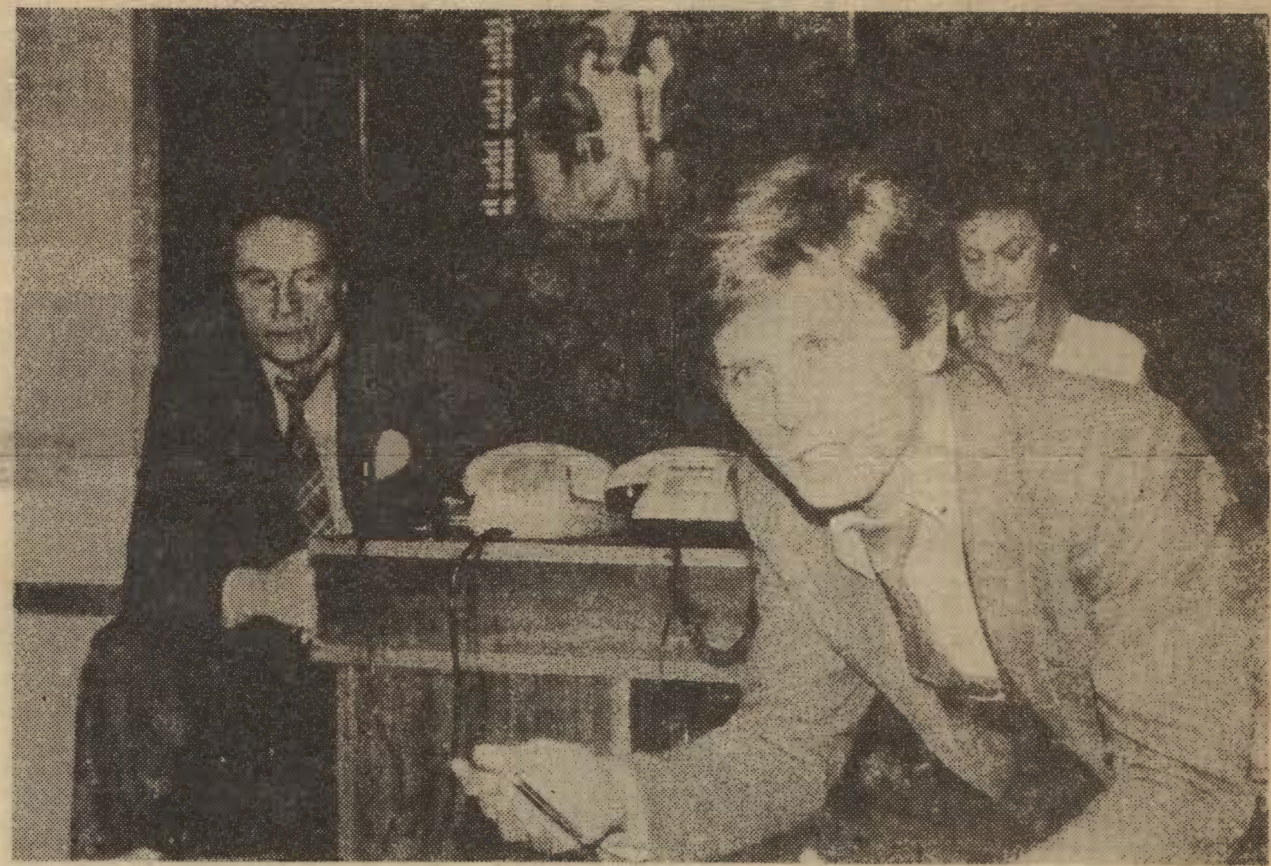
Jeden z nich — człowiek, który działał w jak najlepszych intencjach, udzielając autorowi niezbędnych informacji o wypadku w swym zakładzie pracy — zmarł na serce, skutkiem presji przeciwstawnego jego postawie otoczenia. Drugi, bohater tym razem negatywny, zmarł na zawał po opublikowaniu reportażu ujawniającego przewinienia, jakich dopuścił się będąc na kierowniczym stanowisku.

W sprawie tej, która wywołała wkrótce burzliwą i szeroką dyskusję, redakcja „Kontrastów” pisała m. in.: „Kiedy reporter twierdzi, że zabija, trzeba mieć się na baczności, bo może słowa te dyktuje mu rozpacz (...) Supozycja, iż krytyk może zabić, nie jest tylko chęcią krytyków. Jest ona tarczą krytykowanym (...).” Sądze, iż w słowach tych szukać należy klucza zarówno do reportażu Wójcika, jak i do sztuki Tadeusza Zająca „Reporterzy”, granej obecnie w Teatrze Ochoty (reż. Zdzisław Wardejna).

Sytuacja wyjściowa jest tu podobna: Wojtek, młody, energiczny, nie unikający tzw. trudnych tematów reporter telewizyjny, staje przed „sądem” swych kolegów redakcyjnych, aby oczyścić się z zarzutu spowodowania śmierci bohatera swego reportażu — magazyniera-złodzieja. Magazynier zmarł, skutkiem opublikowania na antenie reportażu ujawniającego tego malwersanta opinii publicznej.

Początkowo wydawać by się mogło, że sytuacja jest w miarę jasna i jednoznaczna, bo autor jakby dość stereotypowo rozkłada akcenty: uczciwy dziennikarz w imię prawdy i społecznej sprawiedliwości piętnujący złodzieja państwowego mienia, głęboko wrażliwi moralnie koledzy z redakcji, dla których nawet śmierć spowodowana zupełnie nieумыślnie przez ich przyjaciela, jest ciężkim szokiem. Owa wstępna charakterystyka postaci jest jednak myląca.

Wokół sprawy Wojtka ujawniają się wkrótce prawdziwe postawy i charaktery, co doprowadza w efek-



„Reporterzy” w reż. Zdzisława Wardejny — Teatr Ochoty

Fot. WOJCIECH KARWINSKI

cie do sytuacji, w której okazuje się, że nikt tu nie jest „czysty” z punktu widzenia zarówno etyki „prywatnej”, jak i zawodowej. Więc najpierw zostaje zdemaskowany Wojtek, autor owego nieszczęsnego reportażu: aby ujawnić prawdę o magazynierze, przepracował z nim jako robotnik trzy miesiące, zdobył zaufanie i gdy ten w przypływie szczerości zdradza mu swe złodziejskie tajemnice, ukryta kamera rejestruje tę sytuację. Wojtek broni się przed zarzutami nadużycia cudzego zaufania. Wie jednak doskonale, że jego metody także i z punktu widzenia etyki zawodowej nie były uczciwe, skoro formą jego obrony staje się atak na kolegów z redakcji.

Ujawnia ich moralny i zawodowy konformizm, nęcyste sprawy i sprawki, asekuranctwo. A więc młoda, niby zdolna dziennikarka przyjęta przez protekcję: jej dretwe, pełne frazesów audycje nie obchodzą nikogo, trafiają w społeczną próżnię. Tak jednak jest wygodnie i bezpiecznie. Przyjaciel Wojtka — dawniej też bezkompromisowy, nie unikający trudnych tematów. Kiedyś jednak „sparzył się” na tym, obecnie trzyma się z dala od podobnych spraw. Starszy dziennikarz — najbardziej „doświadczony”, dlatego też w każdej sprawie umywa ręce: unika sytuacji, które zmuszałyby go do zajęcia jakiegos określonego stanowiska. Wreszcie szef — młody, pozornie pryncypialny, a jednocześnie doskonale dostosowujący się do różnych „układów”. On to najbardziej atakuje Wojtkę, jednak do momentu, gdy otrzymuje telefon „z góry”. Wiadomość, że reportaż uzyskał nagrodę powoduje w nim „zmianę frontu” — jest znowu przyjacielski, uważa, że „nie było sprawy”.

„Sprawa” wykracza jednak poza obręb redakcji — zamieszane jest w nią również przedsiębiorstwo budowlane, w którym pracował magazynier. Wiedzianno tam o jego malwersacjach, lecz bano się wyświetlić sprawę, gdyż magazynier był również znanym działaczem. Rękami

dziennikarza postanowiono załatwić „brudną robotę”. Teraz, w obliczu niespodziewanego obrotu zdarzeń przedsiębiorstwo usiłuje podać reportera do sądu, aby samemu uwolnić się od podejrzeń...

Autor nie daje jednoznacznego zakończenia sztuki, sprawę Wojtka pozostawiając w zawieszaniu. Szef twierdzi, że sprawy nie było, czy jednak ma rację? Jeśli nie, to czy w śmierć magazyniera zamieszany jest tylko Wojtek, czy to jego najbardziej ta śmierć obciąża? Tę kwestię mają do rozstrzygnięcia widzowie — czy to we wspólnej z aktorami pospektaklowej dyskusji, czy to samemu próbując dopisać własne zakończenie i wyciągnąć wnioski.

Choć autor wychodzi tu od spraw i zjawisk dziejących się w środowisku dziennikarskim, to jednak dotyka w ten sposób wielu zagadnień związanych z naszym zachowaniem się w różnych sytuacjach społecznych, atakując konformizm, wygodnictwo, asekuranctwo. „Układy”, „góra”, „sparzyć się”, „nie ma sprawy”, „umywać ręce” — celowo użyłem tu tych określeń i sądzą, że zostały one właściwie zrozumiane, choć nie zacierpiałem ich z literackiego słownika.

Jest to zestaw pojęć modnej obecnie filozofii „nie wychylania się”, której wyznawców zaprezentował Tadeusz Zając w sztuce „Reporterzy”. Sprawy dziejące się w dziennikarskim mikro-środowisku spotykają się ze stosunkowo jednoznaczną oceną autora i widzów, którym przecież w większości normowania „Dziennikarskiego Kodeksu Obyczajowego” nie są znane. Dezaprobata budzą zarówno niezbyt „czyste” reporterskie metody zdobywania informacji, jak i sposoby prezentowania rzeczywistości stosowane przez niektórych: laurki, nie mające nic wspólnego z życiem, sztampa i pułkustwo, uciekanie od istotnych problemów.

W świadomości społecznej stosunkowo powszechnie zakodowany jest idealny obraz dziennikarza, jako człowieka wrażliwego, umiejącego

patrzeć na różnorodne sprawy i zjawiska z szerszej niż jednostkowa perspektywy. Dlatego też wszelkie odstępstwa od tej zasady są wyjątkowo wnikliwie zauważane, dlatego problemy etyki zawodowej dziennikarzy obchodzą nie tylko ich samych.

Wiąże się to ze specyficzną rolą dziennikarza w naszym społeczeństwie; przypisuje mu się nie tylko tradycyjną rolę pośrednika w przelazowaniu informacji, ale też funkcję kreatora w stosunku do zastanej rzeczywistości, co sytuuje go na pozycji równej działaczowi społecznemu. Niewielu jednak dostrzega, że każdy z nas na swym stanowisku pracy winien przyjąć podobną dziennikarską optykę widzenia spraw ponadjednostkowych.

Znamienne jest, że w trakcie pospektaklowej dyskusji wiele osób przyznało, że pełniąc swe zawodowe funkcje stają się konformistami, chociaż „prywatnie” takiej postawie przeciwstawiają się. Wiadomo jednak, że modyfikujący wpływ na nasze postawy wywierają różnorodne „układy” w środowisku pracy: obawa przed narażeniem się zwierzchnikowi, przed przyczepieniem etykietyki „rozrabiacza”, który ciągle będzie musiał wypaść z gry. Wielu z dyskutantów w zastanawiającą szczerością przyznawało, że u siebie w pracy, w biurze czy w fabryce tak jak w prezentowanym spektaklu też czekają na owego tytułowego „reportera” — człowieka z zewnątrz, który za ich plecami lub bez ich udziału rozwiąże różne brudne sprawy...

Do czego prowadzić może taki tryb rozmowania pokazano w Teatrze Ochoty. W czasie niespełna półtoragodzinnego spektaklu, a następnie dyskusji po nim dokonuje się rzecz ważna: próba przewartościowania własnych postaw, próba znalezienia innej recepty na życie, niż ta, której patronuje cwaniackie hasło: „nie wychylać się...”.

Teatr Ochoty — Tadeusz Zając: „Reporterzy”, reż. Zdzisław Wardejna.